Nr. 186. Kraków, poniedziałek 10 lipca 1905. Rocznik XIV.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

TELEGRAMY.

Zakaz zgromadzenia. — Demonstracya przed redakcyą „Słowa polskiego". „Czarna sotnia" strzela z okna redakcyi!

Lwów, 10 lipca. Kilkuset studentów i robotników urządziło wczoraj, gdy policya zakazała urządzenia zgromadzenia socyalistycznego w sprawie zajść rosyjskich, demonstracyę przed pomnikiem Mickiewicza, przyczem wygłoszono mowy i śpiewano.

Na placu teatralnym demonstranci się rozeszli. Grupa udała się na Chorążczyznę przed redakcyę „Słowa polskiego" i w redakcyi wybiła wszystkie szyby. Jeden z demonstrantów został raniony strzałem pistoletowym, danym z okna redakcyi.

Pogrzeb prof. Nothnagla.

Wiedeń, 10 lipca. Wśród ogromnego udziału publiczności, odbył się wczoraj pogrzeb prof. Nothnagla, w obecności ministra Hartla, prezydenta izby panów, reprezentantów świata lekarskiego, naukowego i t. d.

Sprawa marokańska.

Paryż, 10 lipca. Potwierdza się, że Rouvier dziś zawiadomi Izbę deputowanych o porozumieniu francusko-niemieckiem w sprawie marokańskiej.

Poddanie się „Potemkina".

Zamiast zdyskredytowanej ostatniem kłamstwem rosyjskiej agencyi telegraficznej, rozesłała rumuńska agencya telegraficzna w sobotę 8 b. m., o godzinie 1 min. 40 po południu, następujące zawiadomienie: „Załoga „Potemkina" i towarzyszącej mu łodzi torpedowej poddały o 1-szej pod postawionymi im warunkami. Oddano oba okręty władzom rumuńskim, które objęły je w posiadanie i wywiesiły na nich flagę rumuńską. Załogę przewieziono na ląd i zostanie w małych oddziałach po kraju rozmieszczoną". Tyle dla całego świata, zaś dla Rosyi osobną pigułkę tej treści: „Potemkin stoi do dyspozycyi". W ten sposób przyszła Rosya niespodzianie napowrót w posiadanie pięknego okrętu, a rząd rumuński zaskarbił sobie łaski bądź co bądź potężnego sąsiada.

Jak kapitulacya się odbyła.

Gdy „Potemkin" w towarzystwie torpedowca Nr. 267 wjeżdżał do portu Konstancy, wznosiła zebrana na pokładach załoga grzmiące hurra, wyrzucając czapki w powietrze. W tej chwili sygnalizował rumuński generał Angelescu ze swego okrętu „Elżbieta", że chce z załogą się rozmówić. W tej chwili odbiła od „Potemkina" szalupa z kilku majtkami, którzy udali się na pokład „Elżbiety" i zawiadomili generała, że przybyli do Konstancy w poszukiwaniu za również zbuntowanym okrętem „Synopa", że mają na pokładzie dostateczne zapasy żywności, które im dano w Feodozyi bez bombardowania. Generał pozostawił przybyłym czas do poddania się do godz. 6 wieczorem, żądając złożenia broni przez majtków i zdemontowania armat. Szalupa wraz z załogą wróciła o godzinie 11 do „Potemkina", gdzie nastąpiła długa i burzliwa narada. O godz. 1 przyjechała deputacya po raz wtóry z oświadczeniem, że załoga zgadza się na kapitulacyę pod warunkiem, że rząd rumuński zapewni jej niewydanie ich Rosyi i jako gwarancyę żądała paszportów dla każdego z osobna. Dalsze układy odbywały się przy współudziale rumuńskiego prezydenta ministrów Cantacuzena, który przypadkowo bawił w sprawie urzędowej w Konstancy. Oświadczył on deputacyi, że załoga będzie traktowaną jak dezerterzy, zatem wobec nieistnienia konwencyi między Rumunią a Rosyą nie zostaną wydani. Z tą odpowiedzią powróciła deputacya do „Potemkina", zmniejszona o kilku członków, którzy uciekli do miasta.

O godzinie 2 po południu nastąpiła kapitulacya, poczem oficerowie rumuńscy zaczęli spisywać inwentarz okrętowy.

Naczelnik deputacyi i sympatye ludności Konstancy.

Głową deputacyi, prowadzącej układy z władzami rumuńskiemi, był majtek Matuszczenko, który zawiadomił towarzyszów swych o wiarygodności zapewnień generała Angelescu i zadecydował o kapitulacyi. Gdy „Potemkin" wjeżdżał do portu, wyległa cała ludność na brzeg i entuzyastycznie wttała zbuntowanych majtków. Gdy wysiadali na ląd, bratali się mieszkańcy z nimi i obdarowywali ich.

Uwolnienie „buntowników".

Załogę „Potemkina" przewieziono oddziałami na ląd, gdzie oczekiwał ją specyalny pociąg. Po zrobieniu spisu, przewieziono ich do różnych portów nad Dunajem, skąd będą mogli udać się, dokąd zechcą. Gdy władze rumuńskie chciały zatknąć na „Potemkinie" flagę rumuńską, sprzeciwiła się załoga, nie chcąc — jak mówili — rozłączyć się z flagą narodową. Dopiero po wytłumaczeniu im, że międzynarodowe prawo tego wymaga, zgodzili się. Głównemi stacyami, gdzie majtków rozmieszczono, są: Braila, Giurgewo, Turn-Severin i t. d., a prefektowie otrzymali polecenie robienia im możliwych ułatwień przy przekroczeniu granicy.

Skarbiec rewolucyjnego okrętu.

W kasie „Potemkina" znaleziono 800.000 rubli. Majtkowie żądali, aby im pieniądze oddano, ale władze rumuńskie na to się nie zgodziły. Wypuszczeni majtkowie w liczbie 700 pozostali bez grosza.

Opowiadania kapitulantów.

Dwaj majtkowie z „Potemkina", Jan Kawalczenko i Piotr Aleksów, opowiadają, że gdy poszukiwania za „Synopą" pozostały bezowocnemi, postanowiła większość poddać się, zaś 120 majtków pod wodzą Matuszczenki sprzeciwiło się. W ciągu wędrówki po morzu Czarnem utrzymywała straż z 20 uzbrojonych majtków porządek na „Potemkinie"; amunicyi było poddostatkiem, brakło tylko wody i węgla. Z oficerów pozostało na okręcie tylko trzech.

Ucieczka torpedowca.

Torpedowiec Nr. 267 w ostatniej chwili namyślił się i nie przyłączył się do kapitulacyi „Potemkina". Załoga oświadczyła, że przyłączyła się do „Potemkina", zmuszona groźbami i skierowanymi na nią wylotami armatnimi; jako wierni żołnierze cara chcą wrócić do swojej floty i rzeczywiście wyjechał torpedowiec z portu i skierował się pod Sebastopol.

* * *

Tak zakończył się jeden z najcharakterystyczniejszych epizodów w krwawej tragedyi, nazywanej rewolucyą rosyjską. Nie dotrzymała słowa załoga „Potemkina", ogłaszając światu w szumnym manifeście: zwyciężymy albo umrzemy. Wolała wybrać trzecie i poddała się, co prawda nie swemu rządowi. Epizod ten zaświadczył jeszcze raz, że potęga Rosyi leży w gruzach. Jeden jedyny okręt potrafił przez 8 dni urągać całej potędze carskiej i Rosya nie miała środka zakończenia tego okrywającego ją największym wstydem wypadku.

Rosya otrzymuje wprawdzie z rąk Rumunii napowrót pusty okręt, ale to ani trochę nie podreperuje zniszczonej reputacyi autokratycznej Rosyi. „Potemkin" może służyć jako symbol obecnej Rosyi; oboje krzczone są tam i napowrót bez celu, bez wodza — na wzburzonych falach.

Jak „buntownicy" wkońcu kapitulowali przed państwem w porównaniu z Rosyą nowoczesnem, tak urzędowa Rosya będzie musiała kapitulować przed wymaganiami nowoczesnemi.

* * *

Odbiór „Potemkina" przez władze rosyjskie.

Bukareszt, 10 lipca. (Agencya rumuńska). Wczoraj rano pojawiły się na wodach Konstancy dwa panceruiki, z tych jeden z flagą admiralską, 4 torpedowce i 1 kontrtorpedowiec rosyjskiej eskadry i dały salwy, na które odpowiedział krążownik „Elżbieta" i powitał flagę admiralską. Rumuński komendant marynarki złożył następnie wizytę rosyjskiemu kontradmirałowi Kozlińskiemu. Kontradmirał oświadczył, że przybył w sprawie po za „Potemkinem". Komendant marynarki odpowiedział, że „Potemkin" dwukrotnie zarzucał kotwicę na wodach rumuńskich. Ze względu na niezwykłą sytuacyę wezwano go do opuszczenia portu, lub do rozbrojenia się. Załogę „Potemkina" przewieziono już na ląd, a władze rumuńskie wzięły okręt w posiadanie. Komendant dodał, że król zarządził oddanie okrętu carowi. Następnie zarządzono opuszczenie okrętu przez straże rumuńskie, poczem rosyjski kontradmirał wziął „Potemkina" w posiadanie, by go oddać carowi.

Sebastopol, 10 lipca. (Pet. ag. tel.). Rozpowszechniona zagranicą pogłoska o samobójstwie wiceadmirała Kriegera jest bezpodstawną. Dziś oczekują tu powrotu Kriegera z eskadrą.

* * *

Akcya rewolucyonistów wśród marynarzy rosyjskich.

„Daily Mail" podaje następujące szczegóły o rewolucyjnej propagandzie wśród marynarzy czarno-morskiej floty: Sebastopol od szeregu lat był ogniskiem żywej propagandy rewolucyjnej, komitet rewolucyjny pozyskał tu wielu energicznych działaczów wśród technicznego personalu floty, oficerowie sami rozszerzali rewolucyjne broszury wśród majtków. Do załogi „Potemkina" należało dwóch inżynierów, którzy byli członkami sebastopolskiego komitetu rewolucyjnego. — Bunt też był systematycznie organizowanym. Personal eskadry Nebogatowa składał się z marynarzy należących do floty czarno-morskiej.

List z Odessy.

Odessa, 2 lipca.

Już spokój pozorny; na ulicach unyia się publiczność, wystrojone kobiety, młodzieńcy, zapełnione cukiernie; wojsko gdzieś się pochowało po podwórzach, bo na ulicach go nie widać. Ale to tylko pozór. W rzeczywistości wszędzie okropne ślady mordów i pożogi. Szpitale przepełnione setkami rannych. Dzisiejsze gazety podają imiona i nazwiska 120 rannych, ale spisy te nie są zupełne. Wielu ranionych uciekło, aby nie wpaść w ręce policyi, zabitych z pewnością więcej niż ranionych, a iluż znalazło śmierć w płomieniach! Ponieważ wszystkie wejścia z portu w noc pamiętnej rzezi zostały przez wojsko zamknięte, więc uciekający nie mieli wyjścia, a ponieważ byli pijani, więc ginęli w płomieniach, jak muchy. Dodać muszę jeszcze jeden szczegół, o którym uprzednio nie wspominałem: wiele beczek z oliwą i naftą popękało i ciecz wylała się do morza; cała powierzchnia wody w pewnych częściach zatoki pokryła się oliwą zapaloną i niebawem została zamieniona we wrzątek; wielu ludzi, szukających ratunku na łódkach, barkach i tratwach — znalazło śmierć w płomieniach.

Z większą jeszcze pewnością, aniżeli wczoraj, mogę twierdzić na podstawie pewnych relacyi, że spalenie się portu, cała straszna pożoga i mordy zostały spowodowane przez niedołęstwo, a może i złą wolę administracyi.

Gdy robotnicy przedmieścia Peresypu szli do portu, chcąc gasić pożar i powstrzymać lumpenproletaryat od rabunku, wojsko zaszło im drogę, nie dopuszczając do portu, a w no-

---

WŁADYSŁAW ORKAN.

Jak Jędrek Śklarz po Włochach jeździł.

5

Tak te Włochy umieją panów osukować. Ja se tyz myśle: „Niech ze se mają, skoro sie tak drozą". Juz nawet nie chciałech patrzyć. Błąkałech się po salach, bo pan jesce ostał jakimsi paniom towarzyść.

Im dłuzy my tam w mieście siedzieli, to bardziej Włochom na gorse wychodziło, boch sie przekonywał co dnia, jaki to okpiśny naród. Dyć oni nawet swojego rodzonego cysarza oszukują. Jakich oni tam urzędów ni mają! Są tacy, co ino oprowadzają cudzoziemców i za to bierą płacę. Są tacy, co chodzą i nosą przy sobie zygarki, cyby sie ich tyz kto nie spytał, która go dzina — i za to se kazują płacić. Abo taki urzędnik: Chodzi jak dzień długi po mieście, trzyma latarkę na snurku, zeby do ziemi dostajała, bo nic ino patrzy w ziemię — i suka, cy kto cego nie zgubił... Słyszelíście? A są wreście i tacy — tych najwięcy — co juz całkem nic nie robią. Bóg lutościwy, ze ich odziewa i karmi, bo jakby na mnie padły rządy, tobych to wsyćko z kretesem wymorzył. „Zyjze hyclu" — powiedziałbych — „ale ja ci nic nie dopomogę".

— To oni wam ta musieli setnie dojeść — ozwał się ktoś ze starszych — izeście tacy na nich dobrzy. A tak-eście ładnie ozpoceli...

— No nie, najgorsy cały naród nie jest, to ino tam w ty Florencyi... Wiecie, cem oni nas tam zywili?

— ?

— Ślimakami i bobem; i dyabeł wie cem jesce, bo ja sie nie tknął tego.

— Ehę, temu to!

— Podają obiad. Pan osobno je — ja osobno. Naprzódy jakieś pomyje zmącone. Pan odstawia. Przynoszą mnie. Powąchałech i mówię: „Weź se". On powiada: „La zupa kon prosiuto!" — „Ehę, to właśnie prosięcia deji, nie mnie". Podają drugą potrawę. Pan próbuje widelcem — odstawia. Przynoszą mnie. Patrzę — jakiesi smaty z cyrwonego mięsa. „Jaby ci to jadł? Weź se". Podają trzecią patrawę. Ta sama historya. I tak dalej. Wreście hycel przynosi coś zakrytego na talerzu. Patrzę — ślimak jakiś! Ledwoch wytrwał, zech mu tego ślimaka do gardła nie wepchnął. Naostatku — juz zły widać, ale s e uśmiecha, jakby chciał rzec: „To wam przecie juz musi smakować" — podaje bób we strąckach, świezy i jesce mocno niedojrzały. No! tom se pomyślał: „Pan Bóg cie, hyclu, gdodową śmiercią ukarze". I poselech spać. Nie wiem, co pan robił. Ale musiał pewnie cosi z tego zjeść, bo na drugi dzień skarzył sie mi na brzuch — i potem juz z tym brzuchem do końca tak był.

Wreście my postanowili pojechać do Rzymu.

— Hej? To tam Rzym jest? — spytały razem ciekawe kumoszki.

— Rzym jest i Jerozolima i wsyćko jest we Włochach.

— To-ście i w Jerozolimie byli? — pytały dalej niewiasty, patrząc na Jędrka, jako na świętego.

— Nie, tam my juz nie dojechali, bo panu pinięndzy brakło.

— To-ście na piechty mogli dojść. Tak blisko...

— Jakze w tym Rzymie? — pytali ciekawsi.

— Pockajciez, nie spieście sie, wsyćko bedzie na cas. Jak my postanowili pojechać, tak my siedli na kolej i jedziemy. A jesce zabacyłech wam powiedzieć, ze tam z temi kolejami jakiesi cygaństwa być musą. Na kazdej stacyi otwierają wsyćkie wagony na oścież i kazdy wchodzi, ka mu sie podoba — nie tak, jak u nas, co wsyćko po sprawiedliwości wyzamykane, i trza, chcący jechać, pieknie prosić, coby tyz kany wpuścili. Tam telo płací jeden, ze drugi, co i poćciwa osoba — wsyćko sie ze sobą miesa; cheba dopiero Pan Bóg na tamtym świecie bedzie dzielił i ustawiał po klasach według sprawiedliwego osądku, bo tu juz nie da rady — trudno ozeznać: kto dziad, a kto bogaty — kto złodziej, a kto ino udaje świętego. Ale jedźmy do Rzymu.

Po drodze nie bedę sie długo zatrzymował, bo tyz ta i nie było wiela na co patrzeć. Ziemia goła, aze wstyd — a trafi sie jakie drzewo, to sie tak biednie konarami modli, ze sie az płakać chce. Nic tam nie sadzą, ino morowe jakieś drzewa. Nic tyz nie siejá. Ani kapusty, ani ziemniaka, ani owsa — nic nie wsiewany do polu. Ziemia tak próżnuje darmo. To tyz Pan Bóg im nie błogosławi.

Przyjechalimy do Rzymu — juz sie mrokcyło, światła zapalali. Na stacyi telo piekła, zo choćby sto jarmarków zegnał w jeden kosar, to nie byłoby głośniej, myślę. Co ino łakomstwa w Rzymie, to sie tam zleciało. Ten ci zachwala hotel taki, ten taki, ten znowu insy — tamten juz głos stracił od krzyku, ręcami ino jakieś znaki daje — a wsyćko jak osalałe. Tak, jakby ratować chcieli podroznych z jakiego nieszczęścia strasnego. Otocyli pana całkiem, widziało sie, ze go juz zagłuszą. Miałech mu skocyć na pumoc, ale nieporada było, bom dźwigał kufry przy sobie, a potem obskocyła mie zgraja dokoła — i dalejze mi pomagać... Ten ciągnie w prawo, ten w lewo, ten w tę, tę w ową stronę — widziało sie, ze mnie juz ozerwią, bom kufrów z rąk nie wypuscał. A drą sie, jak wsyscy dyabli. Mnie tyz złoś porwała wściekła i wrzasnąłech na cały głos: „Psia krew!" (To pierse słowo, com w Rzymie wypedział. Ale trza było, bo jakze. Niech mi Paniezus tego nie pamięta — juz-ech tyz zmazał na spowiedzi). Odskocyła zgraja na bok tak, jakby pieron w nią trzasł. Zrozumieli. Widziałech, ze po polsku mozna sie ozmówić, ino trza ostro, bez bojaźni.

Pan, widać miękcejszy, zgodził sie juz tymcasem z jakimsi złodziejem i ten go wepchnął do jakiegoś wozu, co jest, jak skrzynia, z oknami. Chciałech pana ostrzedz, zeby sie nie dawał tym osiustom do rąk, ale juz było zapóźno; jakech nadseł, to pan juz siedział w ty skrzyni. Mnie kazał pan wyleźć ku formanowi i kufry wsyćknąć na dach. Coz było robić — pojechalimy— alech słowa przez całą drogę bez miasto do furmana nie pedział. Nie było tyz casu gwarzyć, chocbych i miał był ochotę, bom sie oglądał na obie strony — „przecie to Rzym!" myślę se. Ale jakoś nic na to nie pokazowało. Kamienice, jak wsędy po miastach, nawet nie takie cudne, jak we Wenecyi. Gwaru, turkotu dość — i tylo piersego dziwu. Zajechalimy do hotelu. „Przecie ten nas nie ocyganił" — myślę. — „Moze tu przecie jest ludzi więcyj uciwych, jak nie".

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cy tożsamo wojsko dało kilkaset salw do bezbronnej, pijanej tłuszczy, uwijającej się wśród ognia. Podczas tych piekielnych godzin kilkunastu ludzi, z narażeniem się najwyższem, niosło ratunek. Byli to lekarze. Trzy karetki pogotowia założyły mały lekarski posterunek i w ciągu nocy, do rana, nie zwracając uwagi na świszczące kule i na płomienie, opatrywały rannych. Wśród tych bohaterskich lekarzy i studentów byli i Polacy.

Spalenie się portu ma ogromne znaczenie dla całego państwa. Prócz szkody, którą obliczają na 25 milionów rubli, ogromne, wprost nieobliczalne straty, poniósł handel: zatamowaną została potężna arterya handlu zbożem, kilkanaście okrętów, łodzi parowych, statków spaliło się, estokada kolejowa, rampy, przystanie, magazyny i składy zniszczone. Wprost nie sposób to wszystko tak rychło naprawić.

Gazety codzienne, które dziś po dwóch dniach nareszcie wyszły, piszą o tem wszystkiem, ale ani słowa nie mówią o najważniejszej rzeczy, a mianowicie o buncie floty wojkowej. A tymczasem niema nikogo z półmilionowej Odessy, ktoby nad tem nie medytował. Wprawdzie bulwary, park i zejścia do portu zamknięte, ale ciekawi ludziska włażą na dachy i stamtąd ruchy statków obserwują. Otóż, należąc do uprzywilejowanych i widząc to, co się działo i dzieje własnemi oczami, mogę donieść co następuje: 5 statków wojskowych, które przyszły z Sebastopola, otoczyły zbuntowany „Potiomkin“, a następnie odeszły; strzelaniny nie było. Jeden z mniejszych statków („Jekatierina“, czy też „Georgij Pobiedonosiec“) — trudno poznać i zdania są podzielone — stanął obok „Potiomkina“, poczem pomiędzy statkami rozpoczęła się ożywiona wymiana zdań zapomocą znaków flagami i łódek.

Pozostałe statki zniknęły z horyzontu. Po nocy z dnia 30 czerwca na 1 lipca mniejszy statek zeszedł ze swego miejsca przed portem i zawinął do samego portu. Opowiadają, że część marynarzy wyrznęła i pokaleczyła w nocy buntowników, poczem wysłała do miasta po opatrunki i lekarzy.

Głównodowodzący wojskami odmówił i załoga statku postanowiła poddać się. Statek wszedł do portu, co jest dlań związane z niebezpieczeństwem, bo w porcie mniej głęboko i statek może osiąść na mieliźnie. Zaraz potem zaczęli się zjawiać żołnierze, kozacy, oficerowie, około 1.000 żołnierzy ustawiło się w szyku bojowym. Nastąpiły pertraktacye, krzyczano „ura“ i kilku oficerów piechoty weszło z żołnierzami na pokład statku. W rezultacie widziałem kilkunastu marynarzy prowadzonych pod eskortą do aresztu. A jednak na statku na pokładzie widzimy marynarzy, a nie żołnierzy. To świadczy, że nastąpił jakiś układ; że statek poddał się, wymówiwszy sobie jakieś warunki. Tymczasem „Potiomkin“ oddalił się i znikł z horyzontu. Już 18 godzin przeszło i niema go; niektórzy mówią, że stoi na pełnem morzu o wiorst 15 za Odessą. Studentów i kursistki, którzy pojechali w goście, wsadził jakoby na pokład angielskiego parowca i wyprawił do Konstantynopola. Wszyscy mieszkańcy wolniej odetchnęli, nie widząc przed portem groźnego pancernika. Mimo to nic pewnego nie wiadomo, bo admirał eskadry, Krieger, nie raczył porozumiewać się z naszemi władzami; zapewne, że i cała eskadra nie jest zbyt posłuszną. W mieście spokój. Opowiadano, że tłum robotniczy napadł na obóz wojskowy pod Odessą, gdzie są żony i rodziny oficerów i z tego powodu część wojsk z Odessy odwołano. Powoli przyzwyczailiśmy się do naszego stanu niepewności. *M. Otorski.*

Rewolucya w Odessie.

Napad na koszary.

Berlińskie pisma donoszą: Tłum wielotysięczny **napadł na koszary**, w których trzymano zbuntowanych **marynarzy „Pobiedoneseca“, rozbroił straże i wypuścił więzionych na wolność.**

Równocześnie wydali rewolucyoniści proklamacyę, w której przestrzegają rząd przed karaniem śmiercią zbuntowanych marynarzy, gdyż w przeciwnym razie **wysadzą w powietrze wszystkie budynki rządowe.**

Z zaboru rosyjskiego.

Strejki w Warszawie.

Trzy strejki ekonomiczne wybuchły w tych dniach w Warszawie. Dwa z nich — robotników szewskich i rzeźnickich — spowodowane zostały wskutek niedotrzymania przez majstrów umów, zawartych podczas strejków poprzednich. Bezrobocie rzeźników nie zatamowało jak dotychczas normalnego handlu. „Na szerszą natomiast akcyę — jak pisze „Kuryer warszawski“. — zanosi się u szewców. Bezrobocie i w tym zawodzie nie objęło dotychczas jeszcze wszystkich pracowników, lecz szerzy się z dniem każdym coraz bardziej. Powodem bezrobocia jest niedotrzymanie przez niektórych majstrów umów z dnia 2 i 4 marca. Robotnicy żądają między innemi: Założenia artelów albo fabryk, zniesienia pracy domowej. Unormowania dnia roboczego do 12 godzin, z 2 godzinną przerwą na obiad. Podwyższenia płacy o 50%. Zorganizowania Kasy chorych pozacechowej. Podwójnych cen za pracę „pofajerantową“. Poddania warsztatów pod inspekcyę fabryczną.

Warunki powyższe różnią się zasadniczo od tych, które przy pierwszem bezrobociu przyjęli pracodawcy. Dzisiaj żądania wynoszą 50% podwyżki przy wszystkich robotach, gdy w marcu b. r. przeprowadzono ugodę na zasadzie 10 do 25% podwyżki. Warunki te i żądania wywołały wśród pracodawców znaczną konsternacyę. Podwyższenie płacy jest duże, a żądanie zaprowadzenia warsztatów lub fabryk zmienia najzupełniej system całego zawodu. Majstrowie, którzy niezatrudniają przynajmniej 30 pracowników, mają, w myśl obecnych żądań, zamknąć warsztaty i sami pójść pracować w większych warsztatach.

Wogóle żądanie to ma na celu zogniskowanie szewstwa w wielkich zakładach przemysłowych, czemu opierają się obecni majstrowie. Urząd starszych cechu wydał i rozesłał do wszystkich majstrów odezwę, w której nawołuje do ścisłego wypełniania warunków umowy z dnia 2 i 4-go marca b. r., oraz poleca stać ściśle na gruncie tej umowy“.

Trzeci strejk — to strejk pracowników zakładów, wyrabiających książki handlowe i zeszyty. Pracodawcy postanowili zamknąć swoje zakłady na 3 miesiące.

Zdjęcie zakazu.

Pisma warszawskie donoszą, że wkrótce wyjdzie w przekładzie polskim słynna praca Ferdynanda Lassalle'a „O istocie konstytucyi“. Z naszej strony musimy zauważyć, że nie będzie to przekład, ale przedruk, gdyż dzieło to zostało już przetłumaczone na język polski od dawna i wydane w Paryżu; jako broszura nielegalna, od wielu lat już książka ta rozszerzana była pod zaborem rosyjskim, teraz wskutek zmiany warunków staje się ona legalną i z pisma w pierwszym rzędzie agitacyjnego — dziełem naukowem.

Wrzenie na Litwie. — Zaburzenia w Białymstoku.

Do „Warsz. dziennika“ donoszą w dalszym ciągu: „Strejk widocznie zbliża się ku końcowi. W dniu 6 bm. nie pracowano ogółem na 2—3 fabrykach i to z przyczyn, nie mających nic wspólnego z ruchem, który wywołał zaburzenia 4 i 5 lipca. Panuje przekonanie, iż 7 lipca miasto powróci do życia normalnego. Wieczorem 5 lipca policyanci, rozpraszający na ul. Surajskiej zbiegowiska robotników, mieli starcie z nimi. Na wezwanie do rozejścia się, robotnicy odpowiedzieli strzałami i kamieniami. W celu przywrócenia porządku, przybył na pomoc policyantom oddział wojska, który razem z nimi rozproszył zgromadzonych. Pomiędzy robotnikami jest wielu rannych. Przez cały czas rozruchów liczba rannych wynosiła około 200“.

Zamach w Grodnie.

W nocy z dnia 7 na 8 b. m. strzałami z rewolwerów ciężko raniono w Grodnie policyanta Wieliżyńskiego. Sprawca zamachu zbiegł.

Z CARATU.

Powstanie na Kaukazie.

„Le Journal“ otrzymał następującą wiadomość z Odessy: Na Kaukazie powstanie jest ogólne, rewolucyoniści w Eriwanie są zwycięzcami. Ks. Napoleon, dowódca miejscowych sił zbrojnych, zaniepokojony jest prawdopodobnym wynikiem powstania.

Spustoszenie lasów carskich.

Do pism zagranicznych donoszą ze Spały, iż chłopi miejscowi spustoszyli lasy, należące do cara.

Proces Gorkiego.

W sprawie Maksyma Gorkiego urząd śledczy zbadał dotychczas, jako świadków: redaktora Hessena, prof. Karlejewa, adwokata Kedrina, Miakotina, prof. Semewskiego i robotnika Kuźmina. Obrońca domaga się nadto przesłuchania byłego ministra Światopołk-Mirskiego, prezesa ministrów S. Wittego i b. wiceministra Rydzewskiego.

Kradzieże rosyjskie.

Dzienniki moskiewskie rozprawiają szeroko o losie 850.000 rubli, zapisanych przed wielu laty przez kupca Masłowa na zakładanie szkół rolniczych w okręgu moskiewskim. Jak się pokazuje obecnie, z zapisu tego nie założono żadnej szkoły; co się stało z funduszem, także nie wiadomo. Prawdopodobnie w przewidywaniu wojny japońskiej i celem przygotowania się do niej, użył ich jakiś wielki książę do studyów — nad gejszami.

Druga głośna obecnie sprawa tyczy się słynnej „Kompanii leśnej nad rzeką Jalu“ w Mandżuryi, jednego z tych przedsiębiorstw, które spowodowały Rosyę do zajęcia całej prowincyi chińskiej i doprowadziły w ostatecznej konsekwencyi do starcia z Japonią. Jak donoszą pisma rosyjskie, do sądu handlowego w Petersburgu wystąpiono obecnie z powództwem przeciw „Komitetowi dalekiego Wschodu“ o złożenie sprawozdania z działalności kompanii.

Apostoł antymilitaryzmu.

Świeżo sąd okręgowy w Petersburgu rozpoznawał proces niejakiego Hubermana. Los tego człowieka jest nadzwyczajny. Przed kilkunastu laty był on studentem uniwersytetu i odbywał powinność wojskową. Jako prosty szeregowiec znajdował się w oddziale wydelegowanym dla rozpędzenia jakiejś demonstracyi w Petersburgu. Gdy kazano strzelać, Huberman nietylko sam opuścił karabin, ale wpłynął na kilku żołnierzy, by również nie chcieli strzelać. Za to oddany został pod sąd, który skazał go na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie do robót ciężkich. Skazaniec trzy razy uciekał, lecz chwytano go i wysyłano na Syberyę. Gdy zbiegł po raz trzeci, skazano go na trzy lata ciężkich robót i na 50 plag. Po odbyciu kary został zesłany na osiedlenie za Bajkał, ale zbiegł znowu, specyalnie po to, jak mówił, aby opowiedzieć w Petersburgu, jak strasznym jest los skazańców.

Sąd skazał Hubermana na 6 lat ciężkich robót, wobec jednak niezwykle łagodzących okoliczności postanowił wyrok ten przedstawić do łaski carskiej z prośbą o ułaskawienie skazańca.

Wojna rosyjsko-japońska.

Zajęcie Sachalinu.

Jak wczorajsze depesze doniosły Japończycy 7 b. m. popołudniu wysadzili swe wojska lądowe na Sachalinie, koło Korsakowska. Jest to znamienny fakt w historyi toczącej się wojny, w ten sposób teren walk przeniesiony został na ziemie od dawna należące do Rosyi. Okupacya Sachalinu to faza realizacyi zwycięstw dotychczas odniesionych przez Japończyków.

Eskadra japońska, która onegdaj ostrzeliwała wybrzeża Sachalińskie składała się według informacyi petersburskiej agencyi telegraficznej: z 2 pancerników, 7 krążowników, 2 kanonierek, 36 torpedowców i 10 okrętów transportowych z wojskiem lądowem.

Ofenzywa japońska w Mandżuryi.

Petersburg, 9 lipca. Telegram generała Liniewicza z dnia 7 donosi: Japończycy dnia 5 b. m. o 5 rano podjęli ofenzywę w kierunku Beynkhe i Loguhau. Rosyjskie oddziały cofnęły się zwolna, powstrzymując nieprzyjaciela.

Dziś o godz. 2 rano nieprzyjaciel ponowił swój atak na Loguhau. Japończycy wszczęli ogień działowy w kierunku rosyjskich straży przednich, które się cofnęły. Następnie Japończycy wstrzymali ofenzywę i cofnęli się na swe pierwotne stanowisko.

Liniewicz donosi dalej z dnia 7 bm.: Dziś rano w okolicy prawego skrzydła kilka japońskich batalionów i jeden szwadron wraz z artyleryą podjęły ofenzywę. Rosyjskie straże przednie zdołały się utrzymać na swych stanowiskach.

Instrukcya generała Oku.

Komendant drugiej armii japońskiej w Mandżuryi, generał Oku wydał przed bitwą pod Mukdenem instrukcyę dla swoich wojsk, której najważniejsze pankta opiewają: 1) Ogień artyleryi jest najlepszem przygotowaniem do ataku; nie trzeba jednak zapominać, że ogień armatni w wypadkach, gdzie zmuszeni jesteśmy używać zużytych trochę armat, jest względnie bezskuteczny, dlatego musi piechota równocześnie iść naprzód do ataku. Piechota musi choćby z największemi ofiarami zbliżyć się do nieprzyjaciela; jej atak i ogień armatni muszą się wzajemnie uzupełniać i popierać. 2) Z pozycyi odebranej nieprzyjacielowi, nie wolno pod żadnym warunkiem ustąpić. 3) W razie zdobycia nieprzyjacielskiej pozycyi, musi dowódzca dotyczącego oddziału zaraz zdać sprawozdanie ze swoich spostrzeżeń co do ruchów nieprzyjaciela; do tego sprawozdania należy dołączyć choćby pobieżny plan sytuacyjny. 4) Każdy oficer a nawet żołnierz, musi dawać ciągłe baczenie na skrzydła przeciwnika i raportować o wszystkich choćby najdrobniejszych szczegółach. 5) Żołnierze, którzy myślą tylko o sobie i zapominają przytem o swoich towarzyszach, nie mają pojęcia o sztuce wojennej i nie mają żadnej wartości. 6) Jeżeli oddział wojska pozostaje przez dłuższy czas na jednem stanowisku, gromadzi się między pakunkami balast, który jest potem przeszkodą w marszu i utrudnia lotność oddziału. Dlatego należy na zarządzenie przełożonego, wszystkie zbyteczne rzeczy porzucić albo zostawić. Broń i amunicya nigdy nie śmią wpaść w ręce nieprzyjaciela. Tam, gdzie nie można jej zabrać, należy ją zniszczyć.

Rokowania pokojowe.

Jokohama, 9 lipca. (B. Reutera). Minister Komura wczoraj popołudniu wraz z innymi delegatami pokojowymi odjechał na pokładzie parowca „Mimesoto“ do Ameryki. Przy odjeździe byli obecni wszyscy mężowie stanu, ministrowie, generałowie i admirałowie. Minister odjechał wśród entuzyastycznych okrzyków „banzaj“ ze strony ludności.

KRONIKA.

Ryzyko robotnika. W sobotę po południu koło godz. 5 w odlewarni żelaza Peterselma na Grzegórzkach, kawałek węgla uderzył pracującego tam Franciszka Dorosa w czoło tak silnie, że kość czołowa pękła, oraz zachodzi obawa naruszenia mózgu. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe, poczem odwieziono go na klinikę chirurgiczną.

Sprostowanie. Wczoraj już zamieściliśmy od siebie wyjaśnienie w sprawie p. weterynarza Konińskiego. Dziś zamieszczamy otrzymane od niego sprostowanie:

„Nieprawdą jest, jakobym mieszkanie w domu rzeźników przy ulicy Kolejowej Nr. 18 wynajął za czterdzieści kor. miesięcznie, wynałąłem je bowiem za pięćdziesiąt kor. miesięcznie, a okoliczność tę łatwo mógł autor, względnie inspirator artykułu, sprawdzić u administratora domu, p. dra Albinowskiego, — gdyby był tylko zechciał. Cena ta jest wprawdzie o 2 kor. 50 h miesięcznie niższą od dotychczasowej, sama w sobie uważaną jednak być musi za zupełnie wystarczającą za mieszkanie w mowie będące, i tylko zła wola osobiście przez wypowiedzenie mu mieszkania dotkniętego lokatora insynuować mogła związek pomiędzy tą drobną różnicą a charakterem moim urzędowym, jako weterynarza miejskiego.

Nadmieniam wkońcu, iż, o ile danym mi był głos w tej sprawie, przemawiałem w odpowiedniem miejscu za środkami, mogącymi wpłynąć na znaczne obniżenie cen mięsa, a więc za udzieleniem swojego czasu koncesyi pewnemu przemysłowcowi na założenie hali z mięsem importowanem z wschodniej Galicyi, za przyznaniem innemu przemysłowcowi koncesyi na otworzenie jatki i masarni końskiej, wreszcie za stworzeniem skutecznej konkurencyi rzeźnikom przez założenie jatek miejskich, i nie moja w tem wina, jeżeli żaden z tych projektów nie doszedł do skutku. Z poważaniem *Karol Koniński*“.

Krewny Bonapartych ministrem republikańskim. Pisma donoszą, że prezydent Roosevelt mianował Karola Bonaparte Pattersona ministrem marynarki Stanów Zjednoczonych. Nowy dygnitarz republikański jest wnukiem Hieronima, najmłodszego brata Napoleona I. Hieronim w młodych latach zamieszkał w północnej Ameryce i tam poślubił mieszczankę Elżbietę Patterson, z którą miał syna. Gdy Napoleon został cesarzem, nakazał Hieronimowi wrócić do Europy, uznał jego małżeństwo za nieważne, zrobił go królem Westfalii i ożenił z księżniczką wirtemberską. Syn jego urodzony z Elżbiety Patterson został w Ameryce, dorobił się dużego majątku i pozostawił dwóch synów, z których jeden jest właśnie nowym ministrem. Takie są koleje tego świata! Bonapartowie są dziś ludźmi bez znaczenia, a odtrąceni przez nich krewni zajmują wysokie stanowiska między wolnym i potężnym narodem.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar operetki lwowskiej w teatrze letnim w parku krakowskim.

Poniedziałek po raz pierwszy: „Konsul generalny“ operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

Wtorek na ogólne żądanie: „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

Środa po raz drugi: „Konsul generalny“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

Czwartek po raz pierwszy (wznowienie): „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

Piątek po raz pierwszy: „Narzeczona milionerka“, operetka w 3 aktach Henryka Berte.

Sobota po raz trzeci: „Konsul generalny“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

Niedziela na ogólne żądanie: „Halka“. opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

— Repertuar teatru powszechnego popularnego w budynku pocyrkowym przy placu Wielopole-Starowiślna.

Wtorek: „Podróż do Japonii“, libretto z francuskiego Labische i Delacour, muzyka F. Barina (nowość).

Początek punktualnie o godzinie 8 wieczorem, dlatego dyrekcya uprasza Szanowną publiczność o wczesne nabywanie biletów w księgarni Piwarskiego i Sp., róg rynku A-B i ul. św. Jana, bez osobnej dopłaty. Ceny miejsc jak zwykle. Plan teatru z oznaczeniem miejsc w księgarni lub w teatrze do przejrzenia.

— Walne zgromadzenie Akad. Koła Związku Pomocy narodowej odbędzie się dziś, w poniedziałek, o godz. 7 wieczorem w „Sokole“.

Wydawca: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Kaczanowski.
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.